

KS. KAROL KOTULA

POWSTANIE I ROZWÓJ

POLSKIEGO TOWARZYSTWA
EWANGELICKIEGO W POZNANIU
I EWANGELICKIEGO DOMU SIEROT
W LIGOCIE



POZNAŃ 1927

NAKŁAD AUTORA. Druk P. MITREGI W CIESZYNIE

Skończyła się wielka wojna. Rządy zaborcze ustąpiły z ziem polskich, względnie przez zbrojne powstanie ludu polskiego zostały przepędzone. Na ziemiach polskich zaczęła się formalna wędrówka ludów. Obce, przez wrogów przemoc sprowadzone żywioły zaczęły tłumnie Polskę opuszczać, rozproszone zaś po wszystkich krajach dzieci Polski zaczęły wracać do Ojczyzny. Oprócz tego zaczął się ruch ludności wewnątrz kraju. Na miejsce wyprowadzających się do Niemiec urzędników, kupców, rolników, przemysłowców i t. d. zaczęli napływać urzędnicy, kupcy, rolnicy, nauczyciele, przemysłowcy, rzemieślnicy z wewnątrz kraju do opustoszałych ziem zachodnich Państwa Polskiego.

Wtedy to i do Poznania obok wielu innych sprowadzili się polscy ewangelicy z różnych stron Polski, i ze Śląska Cieszyńskiego, zwłaszcza wskutek nieszczęsnego najazdu czeskiego, i z Kongresówki, jużto jako urzędnicy, jużto jako kupcy, przemysłowcy, właściciele kamienic i t. d. Z początku przybysze ewangelicy nie znali siebie nawzajem. Ale ponieważ na Śląsku wszyscy siebie nawzajem znają, więc też Ślązacy prędko siebie w Poznaniu od-

szukali, skupili się i zaczęli odszukiwać i innych polskich ewangelików, i tak powstała pierwsza polska organizacja ewangelicka w Poznaniu.

Jednem z ognisk tej organizacji w jej początkach była rodzina ś. p. ks. Badury z Międzyborza, która także wypędzona ze swego domu w Międzyborzu, znalazła się na bruku poznańskim. W domu tej rodziny odbywały się pierwsze zebrania, tam cmawiano cele i środki pracy, tam z nadzieją i otuchą robiono plany na przyszłość. Duch ks. Badury, natchnionego męża Bożego i zasłużonego obrońcy ludu polskiego, rozmowom tym i planom przewodniczył.

Przedewszystkiem zwrócono uwagę na resztki polskiego ludu ewangelickiego w powiatach odolanowskim, ostrowskim, ostrzeszowskim i kepińskim województwa poznańskiego. Lud ten przed wojną wśród polskich ewangelików mało był znany. Coś się tam na Śląsku słyszało o Ostrowie i Odolanowie, wiedziało się oczywiście o ks. Badurze w Międzyborzu, ale oprócz wodzów ewangelików mało kto o tej sprawie był dobrze poinformowany. To też zebrani w Poznaniu polscy ewangelicy z wielką ciekawością i zainteresowaniem słuchali opowiadań rodziny ks. Badury o tym ludzie i jego losach.

W takich warunkach powstało Polskie Towarzystwo Ewangelickie w Poznaniu. Założono je dnia 22 października 1919. Nazwa jego brzmiała naprzód: Towarzystwo Ewangelickie w Poznaniu. Ale ponieważ ogół ludności w

Poznaniu znał tylko Niemców ewangelików i tego, żeby mogli być polscy ewangelicy, nie rozumiał, wskutek czego i na pocztce i w innych urzędach Towarzystwo to zawsze z niemieckimi identyfikowano, dlatego nazwę zmieniono przez dodanie określenia „Polskie”. Skład pierwszego zarządu Towarzystwa był następujący: ks. Karol Kotula, prezes, p. Kazimierz Badura, zastępca prezesa, Dr. Jan Kotas, sekretarz, dyrektor Karol Gliński, skarbnik, prof. Jan Bystroń, pp. Helena Kotasowa i Bronisława Przykutowa.

Według statutów były celem Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego praca oświatowa wśród ewangelików, obrona ewangelickich interesów i praca dobroczynna. Stosunki przyniosły z sobą, że na pierwszy plan wysunęła się praca oświatowa, zwłaszcza wśród nieuświadomionej polskiej ludności ewangelickiej w powiecie odolanowskim i sąsiednich. Ale praca ta była bardzo trudna. Powiaty te oddalone są od Poznania o 130 km. Komunikowanie się z tą ludnością z Poznania było bardzo trudne wobec tak wielkiej odległości i nawału pracy służbowej, względnie zawodowej poszczególnych członków Towarzystwa. To też nasuwała się nieraz myśl wznowienia wydawania pisma dla polskiego ludu ewangelickiego, na wzór wydawanych w swoim czasie przez ks. Badurę Nowin Śląskich. Przez takie pismo bowiem możnaby się z Poznania komunikować z ludnością ewangelicką powiatów ostrzeszowskiego i odolanowskiego i na nią oddziaływać. Zdawano sobie jednak sprawę z

tego, że wydawanie takiego pisma jest bardzo trudne i kosztowne. Mimo to wydawania tego pisma się podjęto, a mianowicie kiedy p. Przykuta, zięć śp. ks. Badury, zakupił w Odolanowie drukarnię razem z tamtejszym Orędownikiem powiatowym i księgarnią.

Pismo nazwano „Nowiny“, ażeby w ten sposób nawiązać do wydawanych przez ks. Badurę Nowin Szląskich. Pierwszy numer Nowin ukazał się dnia 1 listopada 1919. Administracja pisma była w Odolanowie, redagowano je w Poznaniu. I jedno i drugie napotkało na wielkie trudności. Redagowanie walczyło z brakiem współpracowników, wydawanie i administracja z trudnościami finansowymi i technicznymi. Nadto grunt dla pisma nie był przygotowany, abonentów nie było prawie wcale, ludność, zostająca pod wpływem nieprzyjaźni dla polskośći usposobionych pastarów, oraz innych niemieckich czynników pisma ani abonować ani też czytać nie chciała. Były to bowiem czasy, kiedy ludność tę ciągle bałamucono, że Polska te części kraju odstąpi Niemcom, że należy wystrzegać się wszystkiego, co polskie, ażeby zwrot ten przyspieszyć, że Polska i tak długo się nie utrzyma, a wtedy spotka kara wszystkich, którzy się wiążą z Polską i t. d. W takich warunkach wydawanie Nowin było rzeczą daremną. Rezultaty bowiem nie zostawały w żadnym stosunku do wkładanej w to przedsięwzięcie pracy, poświęcenia i pieniędzy. Mimo to wydawano Nowiny jeszcze prawie przez cały rok 1920, choć rok ten ze względu na najazd

bolszewicki dla takiej pracy był bardzo niekorzystny. Dopiero pod jesień roku 1920 wydawania Nowin zaniechano. Przedsięwzięcie to podjęto potem podczas plebiscytu na Górnym Śląsku jeszcze raz, już w warunkach korzystniejszych, i Nowiny odżyły jako Nowiny Ewangelickie, ale i te się nie utrzymały. Nakoniec wznowiono wydawanie Nowin wspólnie z Gazetą Mazurską w Warszawie i te wychodzą po dzień dzisiejszy, znajdując coraz więcej czytelników wśród ludności ewangelickiej.

Tak skończył się jeden z największych wysiłków Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Poznaniu w jego początkach. Wysiłek ten mimo wszystko nie był daremny. Bo choć przez wydawanie Nowin nie zdołano przemówić na większą skalę do ludu ewangelickiego, to jednak poruszono przez to opinie polską, wzbudzoło dla sprawy zainteresowanie i choć potem Nowiny upadły, to jednak praca ta znalazła naśladowców i kontynuatorów.

Wydawanie Nowin i wogóle działalność Towarzystwa w latach 1919 i 1920 cieszyła się poparciem i sympatją polskiego społeczeństwa w Poznaniu. Były to czasy pierwszej miłości, czasy, kiedy w Poznaniu polskość bez wszelkich zastrzeżeń i bez ubocznych względów nad wszystkim górowała, kiedy miano otwarte serce dla wszystkich Polaków bez względu na pochodzenie, dzielnicę, wyznanie. Dziś niestety pod tym względem wiele, wiele się zmieniło.

Pod koniec roku 1919 Towarzystwo wzrosło liczebnie i umocniło się wewnątrz przez pozyskanie nowych członków z pomiędzy przybyszów z b. Kongresówki, którzy odtąd stanowią główną siłę Towarzystwa i zboru w Poznaniu. Wnieśli oni do Towarzystwa nowe walory. Przez ich przybycie zespół ewangelików polskich pomnożył się o kilka rodzin, które odtąd ważną odgrywały rolę w Towarzystwie. W domu jednej z tych rodzin odbywały się odtąd przez dłuższy czas wszystkie narady i zebrania, a nawet walne zebrania Towarzystwa dla braku własnego lokalu.

Jest wielka moc w rodzinie. Jak pojedynczy ludzie różnią się od siebie, tak że niema dwóch na świecie zupełnie do siebie podobnych, tak i rodziny różnią się między sobą i w każdej inny panuje duch, inna atmosfera. I choć poszczególni członkowie rodziny mają swoje indywidualne cechy charakteru, to jednak jest w nich coś wspólnego, co ich wszystkich łączy. A im silniejszy jest duch rodzinny w rodzinie, tem większe podobieństwo poszczególnych jej członków między sobą. Te wspólne cechy rodzinne, te rodzinne ideały, dążności i umiłowania przenoszą się z pokolenia w pokolenie. I w tem jest wielkie społeczne znaczenie rodziny. Dzieło oparte na rodzinach jest silniejsze i trwalsze, niż gdy jest oparte na jednostkach. To też i Towarzystwo przez pozyskanie kilku rodzin, które do dotychczasowego zespołu wniosły ożywczygo ducha rodzinnego, na silniejszych stanęło podstawach.

W tym to czasie pod koniec roku 1919 wy-

loniła się sprawa założenia domu sierot w Ligocie. Myśl ta nie wyszła z Poznania, lecz z Ostrzeszowa. Przy parcelacji dóbr w Ligocie w powiecie ostrzeszowskim, należących do Urzędu Osadniczego w Poznaniu, powstało pytanie, co zrobić z ośrodkiem tych dóbr, a mianowicie pałacikiem razem z ogrodem, parkiem i kilku budynkami gospodarskimi. I wtedy to Dr. Zielewicz, starosta ostrzeszowski, razem z p. Kazimierzem Badurą, który był wtedy inspektorem szkolnym w Ostrzeszowie, przyszli na myśl, żeby zabudowania te oddać tamtejszym polskim ewangelikom na dom sierot. Szukano zatem kogoś, co by się podjął zrealizowania tej myśli. Udano się więc z tą propozycją do Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Poznaniu, jako do jedynej naówczas instytucji polskiej ewangelickiej.

Towarzystwo zdawało sobie sprawę z tego, jak trudnego podejmuje się obowiązku, biorąc na siebie założenie i utrzymywanie domu sierot. Jednakże uważano, że odmówić niepodobna, zwłaszcza że tu chodziło o pracę dla polskich ewangelików w powiecie ostrzeszowskim i odolanowskim, których los Towarzystwu bardzo leżał na sercu. To też na posiedzeniu w grudniu 1919 uchwalono obiekt ten zakupić na cele domu sierot.

Postanowienie to odegrało w dziejach Towarzystwa bardzo ważną rolę. Zadanie bowiem, którego się Towarzystwo podjęło, było tak wielkie, że odtąd jemu prawie wszystkie musiano poświęcić siły. A jednak czyniono to bez wahania, bo ówczesny zespół, mając na

uwadze słowo Chrystusowe: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“, nie liczył się z trudnościami. W dziedzinie ducha panuje prawo: „Mierz siły na zamiary, nie zamiary według sił“. Wszystkie wielkie dzieła powstały bez rachunku i ani August Hermann Francke, ani Bodelschwingh, ani Fliedner nie rachowali, gdy w nich powstała myśl założenia swoich dzieł miłości chrześcijańskiej, w przeciwnym razie nigdyby nie byli przystąpili do ich założenia. Założenie domu sierot w Ligocie nie było wielkim dziełem. Ale i ono powstało w myśl powyższej zasady.

Rok 1920 zaczął się pod znakiem prac i zachodów koło nabycia realności w Ligocie. Ponieważ Towarzystwo miało nabyć majątek, do czego było potrzebne zapisanie w sądowym rejestrze Towarzystw, dlatego na posiedzeniu w dniu 17 stycznia uchwalono stawić do sądu odpowiedni wniosek. Równocześnie dokonano wyborów nowego zarządu Towarzystwa, do którego weszli już przedstawiciele nowopozyskanych członków w osobach pp. Artura Gaedego, prof. Edwarda Hauptmanna i Pawła Pawlicy na miejsce p. Heleny Kotasowej i mieszkających wtedy poza Poznaniem p. Kazimierza Badury i p. Bronisławy Przykutowej.

Dnia 14 lutego 1920 dokonano w Urzędzie Osadniczym kupna realności w Ligocie za przeszło 64.000 M. Kupno umożliwił jeden z zamożniejszych członków Towarzystwa, który na ten cel ofiarował połowę pierwszej raty. Drugą połowę pierwszej raty, wynoszącej

10.000 M. zebrano wśród reszty członków Towarzystwa.

Pozostały jednak następne raty, na co było trzeba zebrać pieniądze. A była to, jak na one czasy, suma niemała. Ale zebranie tej kwoty było jeszcze najmniejszą troską. O wiele większą troską było doprowadzenie zakupionej realności do jakiego takiego porządku i uruchomienie gospodarstwa.

Było to zadanie nielada. Majątek w Ligocie zakupiła pruska Komisja Kolonizacyjna tuż przed wojną i prowadziła tam rabunkową gospodarkę, co Niemcy także umieli, bo es menscht überall. Potem przyszła wojna, która majątek ten doprowadziła do zupełnej ruiny. Następnie wybuchło powstanie wielkopolskie, podczas którego majątność w Ligocie, leżąca na samej granicy śląskiej, była między frontami niemieckim i polskim. A czego nie zniszczyła wojna i żołnierze niemieccy i polscy podczas powstania, to zniszczyła i rozebrała ludność miejscowa po wycofaniu się wojska. Skutek był taki, że kiedy Towarzystwo nabyła realność obejmowało, to w pałacyku, którego wieża była rozbita szrapnelem, nie było ani jednych całych drzwi, ani jednego całego okna, sufity i podłogi poniszczone od śniegu i deszczu, centralne ogrzewanie popękane, wodociągi zepsute, ramy okien i drzwi powyrywane, — jednym słowem dom, zbudowany bardzo solidnie w roku 1910, wyglądał jak ruina. Gorzej jeszcze wyglądały dwa budynki gospodarskie, bo tam dachy były zupełnie poniszczone, a nawet ściany w niektórych miej-

scach groziły upadkiem. Oczywiście z urządzenia i inwentarza nie zostało ani śladu. Ogrody były spustoszone i beznadziejnie zarosłe i zaniedbane, park powycinany, rola zupełnie wyjałowiona. Roli do zakupionej realności należącej było 50 morgów magdeburskich. Ale była to rola najgorsza, piaszczysta, a miejscami żwir taki, że na nim lubin rość nie chciał. Tak się bowiem złożyło, że do pałacu przylegała rola najgorsza z całego majątku, a ponieważ sprzedaż ośrodka majątkowego nastąpiła na ostatku, więc lepsze grunta osadnicy już przedtem porozbierali.

To też sytuacja Towarzystwa w r. 1920 po zakupieniu realności w Ligocie była nie do pozazdroszczenia. Z realności tej można było coś zrobić, bo to i położenie piękne i dom, choć zniszczony, to jednak nowy i uczciwie zbudowany, bo go budował właściciel sam dla siebie, i ogród warzywny i owocowy dosyć duży, ale na to trzeba było mieć dużo pieniędzy, a Towarzystwo złożone z kilkunastu członków nie rozporządzało żadnymi funduszami. Gdy się dziś po latach kilku przegląda akta Towarzystwa i widzi wszystkie wysiłki, które Towarzystwo podejmowało, żeby podjąć zadanie, które wzięło na siebie, to się mimowoli nasuwa myśl, że gdyby Towarzystwo było wiedziało, jakie je czekają trudności, toby zadania tego nie było się podejmowało. Ale toć pewnie i człowiek każdy, gdyby, przychodząc na świat, widział naprzód całe swoje życie, prawdopodobnie zaraz wyrzekłby się życia. A tak, nie znając naprzód życia, każdy rwie

się do życia. Za dużo refleksji powoduje pesymizm, a pesymizm złym jest w życiu doradcą.

Z początkiem marca zaangażowało towarzystwo gospodarza dla swojej realności w Ligocie i przystąpiło do urządzenia gospodarstwa. Stanowisko gospodarza było bardzo trudne. Realność bowiem była w takim stanie, że nawet nie było gdzie mieszkać. Ale gospodarz był pełen zapału, umiał dostosować się do warunków i nie zrażał się trudnościami.

Dzięki pracowitości i zapobiegliwości gospodarza i usilnym staraniom towarzystwa o zebranie potrzebnych pieniędzy zdołano zaraz na wiosnę naprawić dach i wieżę, rozbity szrapnelem, wprawić część drzwi i okien i oszkląć, zakupić najpotrzebniejszy inwentarz żywy i martwy, wykonać najpotrzebniejsze prace w ogrodzie, częściowo ogrodzić podwórze i ogród warzywny i owocowy, przeprowadzić najpotrzebniejszy remont budynków gospodarskich, wogóle doprowadzić budynki i gospodarstwo do jakiego takiego ładu. To też już w lecie tego roku mógł Departament Opieki Społecznej Ministerstwa byłej dzielnicy pruskiej urządzić w domu towarzystwa kolonję wakacyjną dla 86 dzieci górnośląskich, która, acz urządzona bardzo prymitywnie, udała się jednak zupełnie dobrze ku zadowoleniu i dzieci i urządzającego Departamentu.

Pieniądze na urządzenie budynków i gospodarstwa czerpało towarzystwo z różnych źródeł. Oprócz datków poszczególnych członków towarzystwa i innych osób otrzymano zapomogi od województwa, Wydziału Narodowego w

Ameryce, Wydziałów powiatowych w Kępnie, Ostrzeszowie, Odolanowie i Ostrowie. Zabiegi towarzystwa nie były daremne, sprawa założenia domu sierot w Ligocie znajdowała życzliwe poparcie ze strony miarodajnych czynników i dzięki temu poparciu zostało dokonać wstępnych prac i przygotowań.

Oprócz prac, związanych ze sprawą założenia domu sierot w Ligocie, zaczęło towarzystwo na większą skalę akcję rozpowszechniania książek polskich, jak Biblij, Nowych Testamentów, broszur i pism ulotnych treści religijnej wśród polskiej ludności ewangelickiej. W tym celu wysyłano do powiatu odolanowskiego i ostrzeszowskiego specjalnego kolportera, który wprowadzone przez towarzystwo książki i pisma sprzedawał, zaznajamiając równocześnie towarzystwo o życzeniach i potrzebach ludności ewangelickiej i prowadząc wśród niej w myśl wskazań towarzystwa akcję uświadamiającą. Rozeszło się w ten sposób sporo pism i książek wśród polskiej ludności ewangelickiej. Szkoda, że potem dla różnych powodów, między innymi dla braku funduszy, akcji tej tak bardzo ważnej zaniechano.

Znaczenie książki polskiej dla polskiego ludu ewangelickiego było zawsze wielkie. Ewangelik, chcąc być dobrym ewangelikiem, musiał znać Pismo św., a chcąc je znać, musiał umieć czytać. Dlatego to ewangelicy zawsze bardzo dbali o szkoły, i na tem polska ludność ewangelicka ludność katolicką wszędzie wyprzedzała. Ewangelicy w powiecie odolanowskim i ostrzeszowskim mieli w r. 1795 we

wszystkich miejscowościach szkoły, i to już od dawna, podczas gdy ludność katolicka, jak to wynika ze sprawozdania deputowanego Czernika z 25 września 1795 roku, nie miała w powiecie odolanowskim ani jednej szkoły i tylko w 4 wsiach organiści uczyli po kilkoro dzieci. Dlatego też ewangelicy mieli zawsze książki w wielkiem poważaniu, i książki religijne, jak postyla Samuela Dambrowskiego, Biblia i kancjonał odegrały w dziejach polskiego ludu ewangelickiego w tym zakątku kraju rolę niepospolitą. Można śmiało powiedzieć, że one to w głównej mierze przyczyniły się do zachowania mowy ojców wśród tego ludu aż do ostatnich czasów.

Wiedział o tem rząd pruski. I dlatego chwyciono się w celach germanizacyjnych tego środka, że każdemu konfirmandowi ofiarowano niemiecki śpiewnik i książeczkę do nabożeństwa, a każdej parze nowożeńców niemiecką Biblię. Środek ten okazał się bardzo skutecznym i przyczynił się więcej niż wszystko inne do zgermanizowania młodego pokolenia. To też rozpowszechnianie książek polskich wśród polskiej ludności ewangelickiej może w znacznej mierze przyczynić się do przywrócenia duszy tego ludu polskiemu narodowi. Towarzystwo ewangelickie akcję tę zapoczątkowało, lecz nie mogło jej na większą skalę kontynuować. Na tem polu jest bardzo dużo do zrobienia.

Wiosna i lato roku 1920 upływały pod grozą nawały bolszewickiej. Działalność towarzystwa w tym czasie nie ustawała, ale była nieco przytłumiona, bo serca wszystkich Polaków przeji-

mował niepokój, gdy tymczasem wrogowie podnosili głowy. Zamierzone prace odbywały się automatycznie, zgromadzenia natomiast zwoływano rzadziej, tem więcej, że na lato, kto tylko mógł, wyjeżdżał na odpoczynek.

Natomiast gdy nawała bolszewicka się zalamala i kiedy członkowie towarzystwa pojeżdżali się z letnisk do Poznania, podjęto zebrania i pracę na nowo. I tak w wrześniu uchwalono zakupić od Urzędu Osadniczego nieruchomą i zdemontowaną gorzelnię w Ligocie, której budynek wznosi się przed budynkiem mieszkalnym towarzystwa. Kupna dokonano w lutym następnego roku. Razem z nią zakupiono należący do niej plac, wielkości mniej więcej 1 morga. W ten sposób towarzystwo stało się właścicielem całego podwórza między budynkami gospodarskimi dawnego majątku ziemskiego, zamienionymi na mieszkania, obory i stodoły osadników, co pozwoliło towarzystwu domy swoje od domostw osadników oddzielić i odgrodzić. Maszyny gorzelni sprzedano, budynek zaś gorzelni naprawiono o tyle, żeby się nie niszczył, w części rozebrano, w jednej części urządzono mieszkanie, główna część zaś czeka dalszego przeznaczenia.

W grudniu tegoż roku na skutek powstania w Warszawie myśli założenia Związku Polskiego Towarzystw i Zborów ewangelickich w Państwie Polskiem uchwalono przeprowadzić reorganizację towarzystwa. Polskie Towarzystwo Ewangelickie w Poznaniu miało członków swoich i na prowincji, zwłaszcza wśród nauczycielstwa. Ale dla odległości Ostrzeszowa i Odo-

lanowa od Poznania przyszło towarzystwo do przekonania, że współpraca członków z tamtych okolic z towarzystwem w Poznaniu musi z natury rzeczy ograniczać się do pisemnego porozumiewania się i być zgoła iluzoryczną. Wskutek tego było trzeba zakładać albo filię towarzystwa na prowincji, albo samodzielne towarzystwa, złączone z towarzystwem w Poznaniu w jednej prowincjonalnej organizacji towarzystw. Ze względu na mający powstać w Warszawie centralny związek wybrano to drugie. Na skutek odezwy towarzystwa ukonstytuowały się towarzystwa ewangelickie w Ostrzeszowie (30 stycznia 1921 roku), w Odolanowie (22 maja 1921 roku), i w Latowicach (26 listopada 1921 roku). Towarzystwa te w początkach swojego istnienia rozwijały ożywioną działalność i zdołały niejednokrotnie trafić do serc miejscowej ludności ewangelickiej.

Na prośbę kilku nauczycieli szkół ewangelickich, którzy zwracali uwagę na to, że za niemieckich czasów urządały różne stowarzyszenia gwiazdkę dla dzieci ewangelickich, a obecnie nikt o nich nie myśli, wskutek czego ludność ewangelicka czuje się obcą i opuszczoną, urządzono w grudniu 1920 i styczniu 1921 gwiazdkę dla dzieci ewangelickich w 12 szkołach powiatów ostrowskiego, ostrzeszowskiego i odolanowskiego. Podarunki gwiazdkowe stanowiły pończochy, rękawiczki, bielizna i różne części ubrania, książki polskie, przybory szkolne, oraz trochę ciastek i cukierków. Przygotowanie gwiazdki wymagało bardzo wiele pracy, ale mimo wszystko zdołano rzecz urządzić dzięki

ofiarnej pracy kilku jednostek. Urządzenie gwiazdki powtórzone potem w większym zakresie w roku 1921, przyczem rozdano wiele ubrań, książek i przyborów szkolnych. Później jednak dla braku funduszy musiano pracy tej, tak potrzebnej i pożytecznej, zaniechać.

Wartoby o tem urządzaniu gwiazdki dla dziatwy szkolnej znowu poważnie pomyśleć. Bo starsze pokolenie polskich ewangelików, przyzwyczajone do rządów niemieckich, które ludności ewangelickiej oprócz mowy ojczystej we wszystkim tendencyjnie dogadzały, trudno się do polskich rządów przyzwyczai. Byłoby jednak pożądane, żeby dzieci i młode wyrastające pokolenie czuło się w Polsce jak w domu, jak w Ojczyźnie. Do tego urządzanie gwiazdki dla dzieci mogłoby się w znacznej mierze przyczynić. A zresztą i do serc rodziców najłatwiej trafić przez dzieci.

W roku 1920 powstał także w Poznaniu polski zbór ewangelicko-augsburski. Wyszedł on z Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego. Zgromadzeni w Poznaniu polscy ewangelicy odczuwali od samego początku brak polskich nabożeństw ewangelickich. Pochodzący ze Śląska ewangelicy bowiem nigdy nie bywali na niemieckich nabożeństwach i dla nich nabożeństwa niemieckie były czemś obcem. Nadto niektórzy członkowie ich rodzin nie umieli po niemiecku i dlatego w nabożeństwach w Poznaniu nie mogli wogóle brać udziału. Pochodzący zaś z b. Kongresówki lub b. Galicji ewangelicy władali przeważnie językiem niemieckim, ale także

w większości przyzwyczajeni byli do nabożeństw polskich. Nadto nabożeństwa niemieckie duchem swoim zupełnie nie odpowiadały polskiem ewangelikom. Modlitwa za cesarza niemieckiego należała w latach 1919 i 1920 jeszcze stale do ogólnej modlitwy kościelnej. Modlono się wprawdzie za byłego cesarza, „für unseren gewesenen Kaiser“, ale to dla polskich ewangelików rzeczy nie zmieniało. Nadto kazania nieraz całe były jednym wielkim narzekaniem nad upadkiem nieszczęśliwej niemieckiej ojczyzny. Że takimi nabożeństwami polscy ewangelicy nie byli zbudowani, to rzecz zrozumiała. To też coraz więcej zaczęto myśleć o urządzeniu własnych polskich nabożeństw. Domagali się tego przedewszystkiem niektórzy członkowie towarzystwa z b. Kongresówki i ich rodziny. W ten sposób po dłuższych naradach i po pertraktacjach z Konsystorzem Ewangelickim w Poznaniu, który wprawdzie chciał dać salę na polskie nabożeństwa, ale chciał także, by nabożeństwa te urządzał pastor kościoła unijnego, podczas gdy polscy ewangelicy życzyli sobie nabożeństw urządzanych przez własnego pastora, zdecydowano się na urządzenie pierwszego polskiego nabożeństwa w Poznaniu w pierwsze święto Wielkiejnocy 1920 w kościele zboru staroluterskiego przy ul. Ogrodowej, który chętnie zgodził się na odstąpienie swego kościoła na ten cel. Takie było powstanie polskiego zboru augsburskiego w Poznaniu.

Wypada tu jeszcze sprostować zarzut, podnoszony nieraz przeciw Najprzewielebniejszemu ks. biskupowi Burschemu oraz Konsystorzowi

kościola ewangelicko-augsburskiego w Warszawie przez ewangelicką prasę kościoła unijnego o najeździe na obcy teren kościelny. Otóż rzecz miała się tak, że ewangelicy polscy w Poznaniu zaczęli urządzać swoje nabożeństwa i zorganizowali się jako zbor zupełnie samorzutnie nawet bez wiedzy Konsystorza w Warszawie i dopiero po dokonaniu organizacji zgłosili fakt dokonany Konsystorzowi w Warszawie i poprosili o przyjęcie do zborów kościoła temu Konsystorzowi podlegającego. Oczywiście Konsystorz prośby tej nie mógł odrzucić. Więc jeżeli się już chce mówić o wtargnięciu na obce terytorjum kościelne, to sprawcą jego nie był ani Najprzewielebniejszy ks. biskup Bursche ani Konsystorz, ale sami polscy ewangelicy w Poznaniu, którym przecież chyba nikt nie mógł zabronić przyłączyć się do tego kościoła, którego byli przedtem członkami.

Nadszedł rok 1921. W Warszawie obradował wtedy właśnie Sejm nad brzmieniem Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. W drugim czytaniu Konstytucji zapadły uchwały, krzywdzące ewangelików, rzucające cień na cały naród i na zmartwychwstałą Ojczyznę. Towarzystwo nie mogło wobec tego milczeć i wysłało protest na ręce Marszałka Sejmu, a odpis posłano wszystkim zborom i organizacjom ewangelickim oraz wybitniejszym osobistościom w Sejmie. Protest ten w połączeniu z innymi, które do Sejmu wpłynęły, osiągnął swój skutek. Ale w sercach ewangelików pozostawiła sprawa ta przykre wspomnienie i gorzki żal do wszystkich, którzy przygotowali ten zamach

na równouprawnienie ewangelików w odrodzonej Ojczyźnie.

Praca oświatowa w roku 1921 szła w kilku kierunkach. Jak w roku poprzednim, tak i teraz rozpowszechniano książki i pisma polskie wśród ludu ewangelickiego. Urządzano także wykłady i odczyty, tak przez własnego kolportera, jak też za pośrednictwem towarzystwa ewangelickiego w Ostrzeszowie, które w tym kierunku wtedy żywą rozwijało działalność, do czego towarzystwo w Poznaniu przyczyniało się przez ponoszenie w części kosztów podróży. Ażeby zaś poprzeć pracę towarzystw ewangelickich w Ostrzeszowie, zwłaszcza pracę wśród młodzieży pozaszkolnej, zakupiono dwie spore biblioteki i oddano do dyspozycji wymienionym towarzystwom. Dla dziatwy szkolnej urządzono w tym roku na większą skalę gwiazdkę, przyczem pomiędzy podarunkami gwiazdkowymi uwzględniono przede wszystkim książki, ażeby w ten sposób dać ludowi ewangelickiemu książkę polską do ręki. Wszystkie te prace na polu oświatowym umożliwiła towarzystwu większa subwencja Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, które się do towarzystwa i do jego zamierzeń bardzo życzliwie odnosiło.

Udzielono także stypendjum kilku biednym uczniom ewangelickim seminarjum w Ostrzeszowie, ażeby umożliwić dzieciom ludu ewangelickiego uczęszczanie do szkół. Jest to sprawa bardzo ważna. Lud ewangelicki w tym zakątku nie ma bowiem wcale inteligencji. Kto szedł do szkół, ten się germanizował i tracił

duchowy kontakt z środowiskiem, z którego wyszedł. Lud zaś bez inteligencji jest ludem umierającym. Jeżeli ma odżyć, jeżeli ma się na nowo złączyć duchowo z narodem, musi mieć swoją własną inteligencję, swoich własnych wodzów duchowych. W ostatnim czasie ma ludność ta już kilku nauczycieli, którzy z pośród niej wyszli i ukończyli seminarjum w Ostrzeszowie. Ale to jest za mało. Byłoby pożądané, żeby dzieci tego ludu szły i do gimnazjum i potem na wyższe studia. To jednak wobec niezamożności ludności nie jest bez stypendjów możliwe.

Ażebym skoordynować pracę wszystkich towarzystw ewangelickich i objąć pracą tą wszystkie części byłego zaboru pruskiego, postanowiono utworzyć związek wszystkich towarzystw, istniejących na tym terenie, z siedzibą w Poznaniu, w ramach ogólnopolskiego Związku towarzystw i zborów. W tym celu odbyło się w dniu 27 grudnia 1921 w Poznaniu zebranie przedstawicieli poszczególnych towarzystw, w którym wzięli także udział delegaci z Działdowa, na którym powzięto odpowiednią uchwałę. Jednakże do utworzenia tego związku potem nie doszło, ponieważ niektóre towarzystwa odmówiły współudziału.

W realności w Ligocie prowadzono tymczasem dalsze prace koło urządzenia gospodarstwa i adaptowania budynków do celów, którym miały służyć. Z większych prac należy wymienić przebudowanie jednej stajni na stodołę, której realność nie posiadała, i zupełne odnowienie jednego z walących się dachów.

Oprócz tego włożono wiele pracy i pieniędzy w rolę i ogród, które było trzeba wynawozić, odpowiednio uprawić i zagospodarować. Dzięki tym wysiłkom mogło towarzystwo już pod koniec roku pomyśleć o przyjęciu do zakładu dzieci, a więc o oddaniu realności właściwemu jej przeznaczeniu.

Wszystkie te prace pociągały za sobą wielkie wydatki. W roku 1920 wynosiły wydatki na samą Ligotę od 1 marca do 31 grudnia Mk 263.251'84 oprócz rat, które tytułem kupna zapłacono Urzędowi Osadniczemu. W roku 1921 wynosiły wydatki na zakład w Ligocie okragło 460.000 Mk. A jeszcze więcej wynosiły wydatki na cele oświatowe. Wprawdzie towarzystwo otrzymało subwencję z ministerstwa. Ale jednak wielka część tych wydatków przypadała na nieliczne towarzystwo w Poznaniu. Cały zbor w Poznaniu liczył wtedy nie więcej jak 300 dusz, a nie wszyscy dorośli członkowie zboru byli członkami towarzystwa.

W tym roku powstało także w Poznaniu Stowarzyszenie młodzieży ewangelickiej. Rozwijało ono przez kilka lat bardzo owocną działalność, urządzając regularne zebrania z wykładami i odczytami, oraz zebrania towarzyskie. Przyczyniło się ono bardzo skutecznie do skonsolidowania zgromadzonej w Poznaniu młodzieży ewangelickiej.

Rok 1922 był dla towarzystwa pod względem finansowym najcięższy. W styczniu tego roku nastąpiło po dwuletnich prawie pracach przygotowawczych przyjęcie pierwszego dziecka i tem samem otwarcie domu sierot.

Dziecko to pochodzi z Działdowskiego i jest dotąd wychowankiem zakładu. Po nim wnet przyjęto inne, tak że już z końcem roku 1922 dom sierot liczył kilkoro dzieci. Połączone były z tem różne kłopoty i zabiegi.

Główną jednak przyczyną trudności finansowych w tym roku było zakupienie dalszej parceli w Ligocie. Była to parcela, której dom stoi o 5 m odległości od głównego budynku zakładu i której ogród utworzony został w swoim czasie przez odłączenie części ogrodu, otaczającego budynek zakładu. Na nabyciu tej parceli musiało towarzystwu zależeć już chociażby dlatego, żeby się pozbyć zanadto bliskiego, a dla zakładu nieodpowiedniego sąsiedztwa i żeby przez utworzenie jednej zwartej całości móc się zupełnie odgraniczyć od reszty osadników, co dla zakładu ze względów wychowawczych było bardzo ważne. Nadto rola tej parceli, mająca przeszło 50 morgów, o wiele lepsza od roli towarzystwa, stanowiła także z rolą zakładu jedną okragłą całość i przez nabycie jej zakład uzyskiwał szerszą i lepszą podstawę gospodarczą, a majątek towarzystwa większą wartość. Wszystkie te względy uznał Urząd Osadniczy i ponieważ właściciel tej osady umarł, dlatego zgodził się na nabycie osady przez towarzystwo. Na skutek zabiegów ze strony spadkobierców zmarłego osadnika i postronnej pomocy nieprzyjaciół ewangelickiego zakładu Urząd Osadniczy zgodził się na sprzedaż parceli z wolnej ręki, towarzystwu jednak przyrzeczono, w razie gdyby sprzedający zażądał zbyt wygórowanej w

stosunku do zapłaconej w swoim czasie za parcelę sumy, zniżyć cenę kupna. Polegając na otrzymanem przyrzeczeniu, towarzystwo zawarło kontrakt kupna w maju roku 1922, opiewający na 6 milionów Mk. Kiedy jednak zwrócono się do Urzędu Osadniczego z prośbą o zniżenie ceny kupna w myśl przyrzeczenia, Urząd Osadniczy, w którym w tym właśnie czasie zaszły wielkie zmiany, odmówił.

Suma 6 milionów marek płatna była w kilku ratach, w niewielkich odstępach czasu. Towarzystwo stanęło nad brzegiem przepaści i zdawało się, że go z tego położenia nie nie wyrwie. Ale biadanie na nicby się nie było zdało. Zebrano się więc do działania. Było trzeba zebrać przedewszystkiem pieniądze na spłacenie pierwszej raty w kwocie 2 milionów marek. I tu pokazało się, że zawsze, kiedy trwoga największa, pomoc Boża jest najbliższa. Postanowiono obejść wszystkich członków Towarzystwa i prosić o pomoc. I oto, kiedy przystąpiono do pierwszego z tą prośbą, jeszcze prawie nieznanego, ten ofiarował prawie połowę potrzebnej sumy.

Są ludzie, odznaczający się jakimś bezgranicznym optymizmem, ludzie, którzy zawsze gotowi są pomagać, czy ich na to stać, czy nie, którzy dla wszystkich potrzebujących mają otwarte serce, ludzie, którzy do pieniędzy bardzo mało przykładają wagi, którzy, choć się majątku dorobią, to dla potrzebujących otwarte zachowują serce. Gdyby ich nie było, toby wszelka praca dobrotczynna była zbyt ciernista i rychłoby zaniknąć musiała między ludź-

mi. A że to jest rzecz niewdzięczna i jeżeli przypadkiem tacy ludzie sami się znajdują w trudnem położeniu, to się nikt za nimi nie ujmie i nikt nie dopomoże, więc niech tym wszystkim bezimiennym dobroczyńcom przez tę wzmiankę oddana będzie cześć i szacunek.

Dzięki niezwyklej ofiarności i innych członków towarzystwa udało się zebrać potrzebną do zapłacenia pierwszej raty sumę. Zostały jednak do zapłacenia dalsze raty. Z trudnej sytuacji ratował towarzystwo Najprzewielebniejszy ks. Biskup Bursche, który mu z funduszków dyspozycyjnych Konsystorza udzielił pożyczki na przeciąg kilku miesięcy, przez co towarzystwo zyskało czas do zebrania potrzebnej kwoty. Tymczasem zaś towarzystwo zwróciło się o pomoc do społeczeństwa ewangelickiego. Prośba nie pozostała bez skutku. Przedewszystkiem pośpieszyli z pomocą ewangelicy ze Śląska Cieszyńskiego, tak z polskiej, jak z czeskiej strony, od których towarzystwo otrzymało poważne kwoty. Sam ks. profesor Sikora przesłał na ten cel przeszło jeden milion mk, które albo sam zebrał albo które za jego pośrednictwem przekazano. Dzięki staraniom ks. Buchwałdka z Bystrzycy otrzymało towarzystwo 500.000 mk ze Skarbcza Kościelnego Śląskiego Senioratu, a nadto kilkaset tysięcy marek, zebranych wśród śląskich ewangelików. Także ks. profesor Stonawski przesłał większą kwotę ze składek. Również w Radomiu, Lublinie, Wieluniu i innych miastach urządzono składki na ten cel.

W ten sposób udało się towarzystwu za-

płacić nabytą dla domu sierot parcelę. Był to wielki wysiłek, wymagający wielkiej pracy i ofiarności, wysiłek, który się udał dzięki poparciu przyjaciół i pomocy domowników wiary. Nieprzyjaciele, którzy o kłopotach towarzystwa dobrze wiedzieli i którzy już się cieszyli, że wreszcie padnie ta ewangelicka placówka w Ligocie, zawiedli się w swoich nadziejach.

Więc niech wszystkim tym przyjaciołom, którzy do utrzymania tej placówki w tym najtrudniejszym czasie się przyczynili, i wszystkim ofiarodawcom za tę pomoc i poratowanie w ciężkiej potrzebie przez tę wzmiankę złożone będzie serdeczne podziękowanie.

Z innych prac podjętych w tym roku wymienić należy urządzenie gwiazdki dla żołnierzy ewangelickich. Gwiazdkę tę urządzono potem jeszcze w roku 1923. Były to bardzo piękne i miłe uroczystości. Odbyły się one w koszarach i zgromadziły po kilkadziesiąt żołnierzy. Nie sadzono się na wielkie podarunki. Trochę ciastek, herbaty, trochę pism i broszurek treści religijnej, papieru listowego i t. p. drobiazgów, oczywiście choinka, skromnie ustrójona, ale tem jaśniej świecąca i radość w sercach niecąca — oto wszystko. Przytem z żołnierzami porozmawiano, nawet się pobawiono, coś zaśpiewano i w krótkim przemówieniu przypomniano znaczenie Bożego Narodzenia i tak czas zeszedł i żołnierzom i urządzającym gwiazdkę paniom i innym członkom towarzystwa bardzo przyjemnie. Jeżeli się zważy, że w Poznaniu spędzali czas świąteczny żoł-

nierze ewangeliccy z różnych stron Polski, zdala od rodzin i stron rodzinnych, to się zrozumie, jakim dobrodziejstwem była dla żołnierzy taka gwiazdka. Szkoda, że potem z przyczyn od towarzystwa niezależnych musiano urządzać gwiazdki dla żołnierzy zaniechać.

Gdy się dziś spojrzy wstecz na te lata pełne trudu i kłopotów, snadnieby komu mogły opaść ręce. Ale oglądanie dzieła lub życia naprzód lub wstecz nie daje nigdy dokładnego obrazu, jak nie daje dokładnego obrazu oglądanie z daleka pasma gór, bo wtedy zdaje się, że góra piętrzy się na górze, gdy tymczasem między górami szerokie nieraz są doliny. Tak też i w życiu pomiędzy górami trudności i przykrości są zielone stoki i słoneczne doliny radości i szczęścia, które umożliwiają tę ziemską pielgrzymkę.

W następnych latach praca towarzystwa ograniczała się do dwóch przedewszystkiem dziedzin. Jedną było dalsze urządzenie i rozszerzanie zakładu w Ligocie. Wymagało to, podobnie, jak w latach poprzednich, wiele zabiegów i nakładu pracy i pieniędzy. Drugą dziedziną, której, poczynawszy od roku 1923, wiele poświęcano uwagi, było skupienie i konsolidowanie ewangelików w Poznaniu. Liczba ich stale wzrastała. Ale pochodzili oni z najróżnorodniejszych dzielnic i okolic, byli sobie obcy, nie znali siebie nawzajem. To też zgromadzanie ich i zaznajamianie z podejmowanymi przez zespół poznańskich ewangelików pracami, z celami i dążnościami towarzystwa, by-

ło bardzo potrzebne. Czyniono to przez urządzenie co pewien czas herbatek, połączonych to ze śpiewami, to z występami dzieci, to z odczytami i wykładami. Były te zebrania nieraz bardzo miłe i pożyteczne.

W roku 1923 zgłosiło towarzystwo swój akces do powstającego w Warszawie Związku Polskiego Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Państwie Polskiem i wzięło udział w zebraniu konstytucyjnym w dniu 13 czerwca tegoż roku.

W roku 1924 zorganizowano przy pomocy nauczycielstwa powiatu odolanowskiego i p. Jana Ciencialy, który był zastępcą inspektora szkolnego na powiat odolanowski, wycieczkę dzieci szkolnych do Poznania w dniach 2 i 3 maja. Towarzystwo zgotowało im bardzo serdeczne przyjęcie, tak że wycieczka ta została w sercach dzieci i nauczycielstwa miłe wspomnienie. Członkowie towarzystwa zaś, którzy podejmowali dzieci na wieczorku w dniu 2 maja, mogli zaznajomić się naocznie z pracą nauczycielstwa wśród polskiej ludności ewangelickiej, a przez dzieci zetknąć się także z samą ludnością, o której w pracy towarzystwa niejednokrotnie myślano i mówiono.

W lipcu tegoż roku urządzono w domu sierot w Ligocie bezpłatną letnią kolonję dla 10 dzieci ewangelickich z Królewskiej Huty. Kolonja ta, aczkolwiek skromna dla braku środków, była jednak dobrze zorganizowana i dzieci dzięki staranności ówczesnego kierownictwa zakładu miały dobrą opiekę.

Oprócz tych przygodnych prac towarzystwo przez szereg lat z rządu interwenjowało u władz miejscowych to o udzielenie ewangelickim nabywcom realności przewłaszczenia, to o udzielenie polskim ewangelikom, którzy w czasach przejściowych zbałamuceni optowali na rzecz Niemiec, ponownie obywatelstwa polskiego. Interwencje te w niejednym wypadku odniosły skutek.

W roku 1924 ewangelicy w Poznaniu uczynili duży krok naprzód przez powołanie pastora dla swojej parafii w osobie ks. Gustawa Manitiusa ze Zduńskiej Woli. Na dłuższą bowiem metę zbór nie mógł obywać się bez stałego duszpasterza, gdyż na tem cierpiał zbór, a zwłaszcza wychowanie religijne młodzieży, które z natury rzeczy było tylko dorywcze i niewystarczające. W ten sposób jedna część pracy ewangelickiej w Poznaniu wyszła z okresu przygotowań i doznała zaokrąglenia i utrwaleń.

Równocześnie z obsadzeniem parafii wydało towarzystwo książeczkę profesora Hauptmanna p. t. „Z przeszłości zboru ewangelicko-augsburskiego w Poznaniu“, w której autor, nawiązując do założenia parafii ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu po powstaniu Państwa Polskiego, przedstawił pokrótce dzieje jej poprzedniczki w czasach reformacji i jej koleje, cierpienia i upadek. W ten sposób p. Hauptmann, który od samego początku brał żywy udział we wszystkich poczynaniach towarzystwa i zboru i był jednym z tych, co dali pochop do założenia zboru, upamiętnił ten ważny

krok zboru poznańskiego w kierunku utrwaleń swej egzystencji.

W dniu 5 marca 1925 kupiło towarzystwo zlikwidowany internat niemiecko-ewangelicki t. zw. Paulinum w Poznaniu za 354.000 zł. Sprawa ta obijała się głośnie echem w prasie ewangelickiej całego świata i weszła na forum międzynarodowe. Z racji tego Niemcy napadli na towarzystwo w najróżnorodniejszych pismach, przedstawiając rzecz jako kradzież cudzego mienia i t. d. Tymczasem rzecz jest bardzo prosta i tylko dzięki złej woli przeciwników stała się zawiłą i głośną. Paulinum było własnością zagranicznego towarzystwa misji wewnętrznej, wskutek czego na mocy Traktatu Wersalskiego podlegało likwidacji. Urząd Likwidacyjny ogłosił likwidację tego obiektu w Monitorze. Wobec tego towarzystwo uważało za swój obowiązek zakład ten nabyć, ażeby, jak dotąd, służył celom ewangelickim. To samo byliby z pewnością uczynili i niemieccy ewangelicy, gdyby się byli znaleźli w podobnym położeniu. Tymczasem Niemcy zaczęli po całym świecie oszczerczą kampanię przeciwko towarzystwu ewangelickiemu w Poznaniu, posługując się niesłychanymi wprost zarzutami. Z zarzutami temi szkoda się rozprawiać. Wystarczy stwierdzić, że gdyby towarzystwo nie było kupiło Paulinum, to internat niemiecko-ewangelicki jużby dawno był z Paulinum wyrzucony i zakład służyłby celom zupełnie innym, może wprost przeciwnym. Nabyliby bowiem Paulinum inni, którzy byliby mieli możliwość użycia przemocy, i byłoby dawno po

krzyku. Towarzystwo jednak przemocy użyć nie chciało i wogóle traktowało sprawę z wielką oględnością, wskutek czego jest bite aż po dzisiejszy dzień, bo będąc właścicielem domu, nie może go używać i niemieccy ewangelicy nie pozwalają towarzystwu nawet na odbywanie zebrań w tym domu, który prawnie jest jego własnością. Towarzystwo jednak czeka spokojnie, bo sprawa jest zupełnie jasna i prędzej czy później skończyć się musi pomyślnie.

W czerwcu tegoż roku zajęte było towarzystwo wspólnie ze zbozem przygotowaniem zjazdu Związku Polskiego Towarzystw i Zborów Ewangelickich, który według programu odbył się w Poznaniu w dniach 27—29 czerwca 1925. Zjazd ten zgromadził przedstawicieli polskich ewangelików z różnych stron Polski, poruszył niektóre bolączki, między innymi brak literatury ewangelickiej, co odtąd nie schodziło z porządku dziennego obrad różnych organizacji i, jak widać z ukazujących się w ostatnim czasie stosunkowo licznych książek ewangelickich różnej treści, przyniosło już pożądany skutek.

W związku ze zjazdem i poruszeniem tam potrzebami zaczęło towarzystwo akcję, mającą na celu nawiązanie kontaktu z innymi towarzystwami ewangelickimi i zakładanie nowych towarzystw. W tym celu podjęto kilka wyjazdów i wysyłano statuta towarzystwa tam, gdzie miano zamiar przystąpić do założenia towarzystwa.

W roku 1925 także dom sierot w Ligocie wyszedł z okresu przygotowań, prób i do-

świadczeń. W tym roku przyjęło towarzystwo nowego kierownika dla zakładu, pod którego wytrawnym kierownictwem dom sierot zostaje aż dotąd. Nadzór zaś nad gospodarstwem rolnym i całym kierunkiem gospodarczym objął p. Karol Janke, właściciel ziemski w Mielecinie pod Kępem, który służy zakładowi nie tylko doświadczoną radą, ale także daleko idącą pomocą.

Z końcem roku 1925 liczył dom sierot 18 dzieci, w tem 9 chłopców i 9 dziewcząt. Najstarsze dziecko liczyło lat 15, najmłodsze 2½ roku. Z tego 5 pochodziło z okolic Ligoty, 1 z powiatu działdowskiego, 1 z Radomia, 3 ze Zduńskiej Woli, 8 z powiatu kaliskiego. 11 z nich uczęszczało do szkoły, 4 przygotowywano do konfirmacji.

Od roku 1925 urządziła się za staraniem ks. Manitusa z Poznania w domu sierot w Ligocie w miesiącach lipcu i sierpniu kolonję wakacyjną dla uczniów gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie i ewangelickich uczniów szkół średnich w Poznaniu. Kolonje te wprowadzają wiele życia do zakładu i zaludniają jeszcze stosunkowo dosyć pusty dom zakładu. Towarzystwo bowiem nie chciało dotąd przyjmować większej liczby dzieci do domu sierot ze względu na brak środków.

Dom sierot w Ligocie znajduje się ciągle jeszcze w dosyć ciężkich warunkach finansowych. Gospodarstwo intensywnie prowadzone potrafi wyżywić zakład, złożony z 20 dzieci. Nie zdoła jednak opłacić personelu zakładu, zwłaszcza wobec wysokich opłat na kasę cho-

rych i ubezpieczenie. Gospodarstwo zaś jest dosyć duże i wymaga dosyć liczego personelu. Również nie zdoła gospodarstwo ponieść kosztów różnych i inwestycji, które muszą w najkrótszym czasie być przeprowadzone, jak naprawa dachów, zupełne pokrycie i przebudowanie jednego z budynków gospodarskich i t. d. Wszystkie te wydatki musi ponosić nieliczna grupka polskich ewangelików w Poznaniu. Stosunki tutejsze to nie stosunki na Śląsku lub gdzieindziej, gdzie podobne zakłady są oparte o kilkodziesiąt tysięcy zbory i cały lud ewangelicki. Zakład w Ligocie jest założony dla i wśród polskiego ludu ewangelickiego w tutejszem województwie. Ale lud ten nie jest jeszcze uświadomiony i upłyną jeszcze lata, nim zakład ten w ludzie tym znaleźć będzie mógł oparcie.

Wszystkie te poczynania towarzystwa nie były czemś wielkiem i nie dlatego zasługują na wzmiankę, żeby były czemś nadzwyczajnem, lecz że prace te były wskrzeszeniem polskiego ewangelicyzmu na ziemiach, gdzie polski protestantyzm już dawno był zmarłym i gdzie Polak ewangelik był czemś nieznanym i niepojętym. A że pracy tej dokonała mała garstka ludzi, więc niech słowa te skreślone służą ku podniesieniu na duchu wątpiących i ku pokrzepieniu serc tych wszystkich, którzy stoją w pracy koło ożywienia i utwierdzenia polskiego ewangelicyzmu.
